Nr. 18. Wrzesień. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy—do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła.— Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.— Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Szerokiej pod L. 486 Isze piętro — w **Ekspedycyi** dziennika **„Czas“** i w księgarni **Grzybowskiego.**— Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

Ogłoszenie przedpłaty na „WIENIEC“

Kwartał 4ty poczyna się z miesiącem Październikiem. — Upraszamy życzliwych nam Czytelników o wczesne nadsełanie przedpłaty. Prenumerować się można jak dotąd, albo w c. k. urzędach pocztowych; lub przesełając pieniądze prenumeracyjne *franco*, adresując wprost do Redakcyi.— Dla Wielkiego księztwa Poznańskiego, przyjmuje także przedpłatę księgarnia Żupańskiego w Poznaniu — zaś dla miejscowych bióro Redakcyi Wieńca, i księgarnia p. Grzybowskiego, w kamienicy księcia Jabłonowskiego w rynku; gdzie również jak i w biórze Redakcyi dostać można:

Gramatyki polskiej

dla szkół niższych i zakładów prywatnych, skreślonej przez Julię Goczałkowską — Nie za 86 cen„ jak to mylnie doniesiono, ale za 80 centów (egzemplarz). — taż gramatyka rozesłaną niemniej została po wszystkich księgarniach na prowincyi.

NIEWIASTA-POLKA.

(Dokończenie.)

Niechaj mężczyźni ujmą edukacyę kobiecą w jeden pewny system — niech jej nadadzą pewną podstawę i barwę; najprzód przez wybór stósowny dzieł i ułożenie ich metodyczne, a potem przez wykład ich jasny, poważny a zajmujący, w kształcie prelekcyi, któryby stanowił uzupełnienie niejako kobiecej edukacyi.— Nauczanie po pensyach i zakładach żeńskich, dotąd odbywa się w sposób martwy, to jest mentalny, i starsze nawet wychowanki uczą się dosłownie każdej lekcyi z książki na pamięć — a czasem i nierozumiejąc dokładnie treści.

Pomiędzy uczeniem się nauk z książek na pamięć, a słuchaniem umiejętnego ich opowiadania, taka zachodzi różnica, jak pomiędzy ciałem umarłem, z którego rysów martwych kazałby nam ktoś dochodzić przeszłości jego, a pomiędzy opowiadaną przez żyjącego człowieka historyą życia i kolei

własnych; — oczywiście, że kiedy do pierwszego zmuszalibyśmy się ze wstrętem, słuchanie drugiego obudziłoby w nas interes mimowolny prawie.— Jeżeli mężczyzna przechodząc ze szkół niższych do wyższych nauk, nie chce być już uczniem ale słuchaczem raczej, kobieta tem więcej jeszcze ze swego przyrodzonego usposobienia, potrzebowałaby i przekładała nierównie w ten sposób być nauczaną.

Dowód tego mamy najlepszy, że ile razy, czy jakiś przejeżdżający, czy z miejscowych uczonych, ogłosił wykłady publiczne tej lub owej nauki dla kobiet, czy dla płci obojej, sala tak była zapełniona ciekawemi i pilnemi słuchaczkami, że obcemu lub cokolwiek opóźnionemu, trudno już było dostać miejsca lub otrzymać kartę wstępną.—Świeży przykład w tym rodzaju w Krakowie mieliśmy tej zimy na wykładach fizyki dla kobiet, profesora wszechnicy Jagiellońskiej p. Kuczyńskiego — dawniej zaś we Lwowie na odczytach prywatnych literatury ojczystej Wincentego Pola, — dziś na zajmujące prelekcye literatury p. Małeckiego na wszechnicy Lwowskiej, mnóstwo wprasza się niewiast — i żałować zaiste trzeba, że *prelegujący* nie jest w możności uczynić zadosyć ich naleganiom. Na wykłady historyi dla kobiet Lewiego w Paryżu, trudno się także docisnąć — my zaś, choć bardzo w ograniczonych ramkach, mamy jednakże dwie próbki, jak osoby kształcące się na nauczycielki, a nawet będące już niemi od lat kilku, ochotnie i licznie uczęszczają w Krakowie i we Lwowie na tak zwane *preperando*, gdzie wykładana im bywa Pedagogika. — Nie jestże to wszystko jasnym dowodem, że kobieta przebywszy elementarną, łaknie i potrzebuje także wyższej nauki, któraby ją uzupełniła umysłowo i moralnie, i postawiła na stopniu odpowiednim stanowisku, jaki zajmować ma wśród ludzkości, to jest: w stosunku do mężczyzny: być drugą tejże ludzkości połową — a wtedy stając się, (że tak powiem) pełnoletnią umysłowo i moralnie, przestałaby już raz zajmować miejsce *środkowe* pomiędzy *dziecięciem* a *mężczyzną*, na jakiem podziśdzień przez opinię powszechną jest postawioną, obok trudnych i wyższych od niej wymagań z drugiej strony.

Rada złożona z kilku światłych i starszych mężczyzn, mogłaby tym wymaganiom postępu i chwili uczynić zadosyć, przez wybór i oznaczenie dzieł stósownych i odpowiednich— zaś przez napisanie tych, jakich okazałby się brak istotny. Kraków, posiadający wielu uczonych mężów, a przytem wszechnicę ze zbiorem ksiąg, gabinetami i całem jej otoczeniem; Towarzystwo naukowe, wyższą techniczną szkołę, gimnazya: mógłby to najłatwiej uskutecznić i przodować w tem dziele oświaty. — Szereg książek odpowiednich w tym rodzaju, niechajby poczynały *wiadomości przygotowawcze* obejmujące ogólny podział wiadomości ludzkich, na *umiejętności, nauki, sztuki piękne, kunszta i rzemiosła*; — wskazanie ich celu i pożyteczność, środki zastósowania ich mniej więcej do swego przyszłego zawodu i powołania, korzyści z nabycia i przyswojenia ich sobie w sposób właściwy, to jest: oświecenie naszego umysłu, uwolnienie go od wielu przesądów, wykształcenie serca, zachowanie w czerstwości i zdrowiu naszego ciała, zapewnienie sobie wygód życia i uprzyjemnienie go; — a wreszcie zaprowadzenie poznania naszego do źródła prawdy i najwyższej mądrości do Boga, skłaniając nas do wdzięczności i wielbienia Go.

Dalej następowałyby w krótkich a treściwych wykładach: Historya kościoła chrześciańskiego, z poprzedzającem ją wypomnieniem wszystkich religij świata i głównych systematów filozoficznych.

Historya powszechna z szczególnym poglądem na stanowisko w niej niewiasty we wszystkich epokach, i na główne epoki literatury — a w ten sam sposób i wykład Historyi polskiej, z historyą literatury i zadaniem niewiasty polskiej przez cały bieg dziejów.

Rys filozofii jako umiejętność ważna dla człowieka chcącego i obowiązanego pracować nad udoskonaleniem siebie samego — jako *miłość mądrości*, za pomocą której przyjść możemy do poznania samych siebie, przeświadczyć się o ciągłej zgodności w czynnościach naszych i jej stosunku do przeznaczenia naszego, to jest do poznania naszych należytości i powinności, do rozróżnienia dobrego od złego, do odkrycia prawideł postępowania, do pojęcia porządku moralnego świata, do uznania swego przeznaczenia, nieśmiertelności duszy, i do wiary w Bogu jako Stwórcy wszech rzeczy. Tak więc z działu jej *teoretycznego*, byłby potrzebny wykład krótki szczegółowy *logiki*, jako umiejętności pożądnego użycia myśli naszych. — *Etyka* jako umiejętność, zawierająca w sobie naukę zasad obyczajności. Z drugiego zaś to jest *praktycznego* działu filozofii *(Antropologia wyższa)* jako umiejętność wykazująca, co człowiek, jako rozumna i moralna istota sam ze siebie zrobić może i powinien w stosunku do swego przeznaczenia.— *Psychologia* jako umiejętność obejmująca rozbiór władz duszy, objawiających się w doświadczeniu. *Pedagogika* jako umiejętność wychowania, czyli stopniowego kształcenia i rozwijania własności ciała i duszy człowieka.

Po tej zaś byłby najodpowiedniejszym wykład wyjątkowy z *wiadomości lekarskich*, a mianowicie: część *anatomii*, dająca mniej więcej wyobrażenia o budowie ciała ludzkiego w stanie zdrowym i

organizmie jego wewnętrznym.—Działania umysłu do jakich człowiek tylko jest zdolnym, i wpływ wzajemny duszy na ciało ludzkie *(Psychologia.)* Umiejętność utrzymania zdrowia *(hygiena)*, wskazująca nietylko pokarmy i napoje, lecz oraz wszelkie wpływy zewnętrzne, jak powietrze, światło, temperaturę, ruch, spoczynek, sen i czuwanie, a nawet i działalności umysłowe; a której to główną jest zasadą zapobieżenie zbytecznej czułości, przez przyzwyczajanie organizmu do rozmaitych wpływów zewnętrznych i umiarkowanie w używaniu wszystkiego, co w zbytku szkodliwem być może. Poznanie chorób i słabości panujących w naszym klimacie *(Patologia)* środki leczenia ich *(Terapia)* umiejętność nakoniec poznania i leczenia cierpień z zatrucia pochodzących.

Arytmetyka jako umiejętność w każdym stanie życia naszego niezbędnie potrzebna.

Z nauk przyrodniczych: Astronomia jako umiejętność wspaniałością zdumiewająca nasz umysł, i najwięcej ze wszystkich nauk podnosząca myśl naszą do Boga, a przytem jako nauka ułatwiająca żeglugę, bez której handel z zamorskiemi krajami nie mógłby istnieć— jej także winniśmy rachubę czasu i sprostowanie kalendarzy, dokładność map czyli kart jeograficznych co do długości i szerokości — opartą na jej postrzeżeniach.

Fizyki dział o elektryczności, magnetyzmie i ciężkości ciał, o ile ta ostatnia ma styczność z *mechaniką*— także skład termometru, barometru, hydrometru, hygrometru i pyrometru. Z części fizyki *optycznej* o zwierciedle wklęsłem i o perspektywie, a w końcu *meteorologię* czyli opisanie zjawisk nadzwyczajnych w naturze.

Chemia jako umiejętność rozbierania ciał na pierwiastki, odmieniania ich własności, dochodzenia ich wpływu na organizm ludzki, przeistaczania ich i przysposobienia do pożytku człowiekowi, będąca podstawą i duszą wszelkich fabrykacyj, którą znać powinien nietylko aptekarz, ale każdy malarz, złotnik, *kucharz, gospodarz wiejski*, sztukmistrz i rękodzielnik, jeżeli zawód swój upożytecznić, podnieść i ułatwić sobie pragnie.

Główne działania chemii w tym rodzają są: prażenie, zwapnienie, topienie, zeszklenie, zpopielenie, suszenie, ulotnienie, krystalizacya, rozpuszczanie, filtrowanie, nalanie, wymoczenie, wygotowanie, wyciąganie, osadzenie i fermentacya, wiadomość najpotrzebniejsza gospodyni przy fabrykacyi nabiału, octu, jabłeczniku, kwaśnego chleba, warzenia miodu i t. p.

Historya naturalna nie jak umiejętność zadawalniająca li ciekawość naszę — lecz jako przekonywująca człowieka o jego wyższości przyrodzonej, nad wszystkiemi żyjącemi jestestwami — oraz jako umiejętność podająca sposoby odnoszenia z rozmaitych ciał korzyści materyalnych (Technologia), przydatna szczególniej w zawodzie gospodarczym, przez poznanie własności zwierząt i ptaków domowych, własności roślin, drzew, kwiatów i t. p.

Z filologii ogólne mowy ludzkiej zasady wszystkim językom wspólne, (Gramatyka powszechna), ze zwróceniem uwagi na wewnętrzne wyrazów znaczenia w języku własnym i w obcych u nas przyjętych i używanych, ułatwiającem poznanie i zbadanie ducha języka, z historyą sztuk pięknych co do ich początku, kolei wzrostu, doskonalenia i upadku.

Wiadomości gospodarskie jako umiejętność: najprzód zebrania a potem spożytkowania wszelkich tych przedmiotów, które służą do zaspokojenia i dogodzenia potrzebom naszego życia, lub spieniężyć się dadzą — gdy bowiem rolnictwo jako wynalazek ze wszystkich najużyteczniejszy, już w starożytności było szczególniej poważane, kiedy odkrycie jego przypisano bogom, wcielono go w obrzędy czci religijnej i uznano za przedmiot godny rozwagi filozofów — Dziś zaś (szczególniej u nas) uważane za podstawę bytu materyalnego i bogactwa krajowego: przez doświadczenia, wynalazki i udoskonalenia, podniesione zostało do rzędu wyższych i ważnych umiejętności; i ztąd dla mężczyzn powstały szkoły i zakłady agronomiczne, połączone ze wszystkiemi naukami, ułatwiającemi go, i w stosunku z nim zostającemi— gospodarstwo tak zwane *niewieście,* pozostało prawie na miejscu, poruczone li własnemu niewiast domysłowi, sprytowi i doświadczeniom. Gdy zaś to, oprócz powiększających się z dniem każdym wymagań postępu i potrzeb domowych życia, w ścisłym zostaje także związku z rolnictwem; (choćby z tego tylko względu, że żywienie czeladzi do niego należy) na tę więc gałęź umiejętności, przy kształceniu kobiecem, należałoby zwrócić baczniejszą uwagę i obszerniej nad niem się zastanowić, podnieść je na wyższe jak dotąd stanowisko, przez wykazanie jego pożyteczności i ważności. *Igła* i *garnek* powinnyby tu także być objęte i przedstawione z szlachetniejszego jak dotąd, i mniej pogardliwego punktu widzenia — wszak igła przyodziewa ludzkość całą i nagie ołtarze — a garnek czy rynka żywi ją i karmi pod rozmaitemi postaciami kartofla, kluzki, pasztetu; czy cukrów — od najlichszego żebraka w grubej płóciance, do pierwszego mocarza świata w purpurze, któż byłby w stanie żyć i oddawać się jakiemubądź zatrudnieniu bez żywności i odzienia? — Otóż z *wiadomości gospodarczych* potrzebneby tu było i przydatne: obznajomienie bliższe z zasadami gastronomii, z chodowaniem, chorobami i leczeniem bydła, owiec, trzody, ptaków czyli drobiu

domowego— pielęgnowanie pszczół, jedwabników, gospodarstwo rybne; a nawet chów w domu pijawek, jako ważnego dla domowej apteczki przedmiotu. Wiadomość o siewie, pielęgnowanie w czasie wzrostu i sprzęcie zbóż, roślin warzywnych, pastewnych i fabrycznych, podobnież drzew owocowych, zbiorze i przechowaniu owoców.

Z Technologii: robienie jabłeczniku, octu, cukru z buraków, syropu, krochmalu, pieczenie chleba, bicie oleju, robienie świec, mydła, atramentu, laku, farbiarstwo i bielenie płótna; przechowywanie i wyroby z nabiału — a wreszcie sposoby zakładania służących do uprzyjemnienia życia ogrodów kwiatowych i dzikich dla cienia.

Jako zaś najgłówniejszy warunek w umiejętności gospodarowania *rządność*, która jest podstawą gospodarstwa, źródłem dostatku, wygody i znaczenia, za jakiemi ludzie tak troskliwie ubiegać się zwykli, a którato polega jedynie na szczerem oddaniu się obowiązkom gospodarskim, na doborze i właściwem użyciu ludzi, na dobrem użyciu czyli rozkładzie czasu, na przyzwoitem obrachowaniu i użyciu dochodów, ścisłem zastósowaniu doń rozchodów i nakładów gospodarczych i majątkowych.

Że zaś zbiór treściwy a krótki i udzielenie tych wymienionych tu wiadomości, nie zrobiłby z niewiast naszych pedantek i nudnych erudytek—ale raczej uzasadniłby je w religii, w użyteczności i praktyczności, podając im przytem sposobność i wolny wybór oddawania się wyłącznie nauce i zgłębianiu dokładniejszemu tych przodmiotów, które do ich przyszłego lub obranego przez siebie zawodu, mogą im być przydatne i potrzebne. Że nabycie ich nie zabrałoby im zbyt wiele w kwiecie wieku czasu— że zaprowadzenie podobnych wykładów publicznych, nie pociągałoby za sobą za wiele trudów i kosztów, a istniejące dziś pensye i zakłady naukowe, nie straciłyby z tego względu; — o tem później powiemy obszerniej.

NIEWIEŚCIA SIŁA.

Szkic powieściowy

przez M. Bałuckiego.

I.

Był wieczór jesienny, pogodny. Smętność zachodzącego słońca, szmer uschłych liści opadających z drzew, i daleki głos wieczornego dzwonu, plątały się w jakąś dziwnie smutną a piękną poemę, co cichą pociechą wsiąka w dusze. Niewiem, czy jest kto z ludzi, coby choć raz w życiu nie uczuł tej świętości wieczoru, tego natchnienia, co z cichym mrokiem spada z niebiosów. I niedziw! To słońce znużone, rozpłomienione, wpadające na chmury zachodu i długie promienie, co smutnie wleką się za niem — one przeszły po tylu milionach ludzi, i z jednych twarzy piły łzy, z innych pot krwawy, więc ociężały westchnieniami, troskami ludzi — i są święte powagą boleści, a natchnione, bo wiodą oczy ku niebu, a smutne, bo wróżą skończenie.

W taki wieczór, w jednym białym dworku otoczonym dwoma rzędami topoli, siedziała przy oknie niemłoda już kobieta. Na chudej, surowej twarzy, widne były ślady wielkich głębokich cierpień starych, ale na czole i w oczach była wielka duma, duma pańska, z której urągał wyszarzany ubiór kobiety i liche sprzęty pokoju. I sprzęty i ona miały kiedyś inną lepszą przeszłość; ale to dawno temu. Nieszczęścia i klęski kraju, nierząd nieboszczyka męża, pozbawiły ją majątku. Za dumna, by prosić krewnych o pomoc, hrabina zamknęła się w zacisznym domku, ostatku swego mienia, oddając się wychowaniu syna jedynaka. Sama bardzo wykształcona, starała się przelać w syna cały zasób swej wiedzy, i pokazać mu drogę do dalszego samodzielnego kształcenia się. Na zdolnościach bowiem i wykształceniu syna przędła różowe obrazy jego przyszłości. Krewni jej piastując wysokie godności w Petersburgu i Warszawie, zapewniali młodemu hrabiemu protekcyę i świetną karyerę. Temi nadziejami żyła ona. Dla Boga modlitwa— dla syna miłość, a dla ludzi duma— to były uczucia, które wypełniały jej życie.

Siedziała hrabina przy oknie z książką w ręku - wyraźnie chciała się modlić, ale nie mogła; niespokój i niecierpliwość miała na twarzy i często obracała oczy na topolową drogę, oczekując syna. — Tymczasem słońce zaszło — na dworze pociemniało, i z ciemnego nieba występowały gwiazdki jedna po drugiej. Chłodny, jesienny wiatr zaszumiał w topolach— hrabina zakaszlała mocno i ceglasty suchotniczy rumieniec wystąpił na zmęczoną twarz.

Zadzwoniła.

Do pokoju wszedł stary sługa. Dobroduszny uśmiech miał stary w oczach, znać pogodna dusza, gdy twarz tak wesoła, i tak ładnie rumieniec odbijał od siwych włosów, że człeka chęć brała doczekać takiej starości. Krótkie a treściwe były dzieje życia starego żołnierza. Kochał pana— bił się pod Kościuszką, potem Kościuszko przegrał— pan się rozpił i umarł, a stary wiarus niechciał odstąpić wdowy, i wypiastował, wypieścił wraz z nią syna.

— Zamknij okno, Jakóbie — rzekła hrabina, i znowu kaszel zacharczał w piersiach — przynieś lampę.

Usunęła się od okna i siadła na kanapie.

— Coś Władzia nie widać — rzekła znowu po chwili do sługi...

— Oj, niewidać, jasna pani, niewidać... Od godziny siedzę przed domem na kamieniu i patrzę ledwie oczów nie wypatrzę, a doczekać się nie mogę. Ha! niedziwota. W zielonej Wólce panna niczego— więc panicz o nas starych zapomina.

Zmarszczyła brwi hrabina i cierpko zacisnęła usta, na wspomnienie Wólki. W zielonej Wólce mieszkali państwo M. ludzie zamożni, poczciwi— i jedynym ich grzechem (w rozumieniu hrabiny) było, że nie szlacheckiego pochodzenia. Młody hrabia poznał się raz z panem M., odwiedził go i odtąd te odwiedziny często się powtarzały; bo w Wólce była panna Aniela, córka państwą M.— Jasne, łagodne oczy, biala, bledziutka twarz, anielskie serce, a przytem dziwny hart duszy—zrobiły na hrabiczu ogromne wrażenie. Hrabina z początku przez palce patrzyła na te nierozsądne miłostki syna i wierzyła w ich chwilowość; ale kiedy Władzio coraz częściej bywać począł w Wólce i dla panny Anieli zaniedbywał często matkę, którą tak kochał — pani hrabina naprawdę się za niepokoiła. Mimo to milczała jeszcze, bo znała gwałtowną, namiętną duszę syna, przeczuwala, że w tej chwili mógłby jej nieusłuchać, a hrabina nie chciała, aby syn jej wiedział, że może jej stać się nieposłuszny.— Czekała więc chwili, w której jednem słowem będzie mogła przeciąć nieodwołanie tę uczuciową nitkę, wikłającą się w jej rachuby. Dziś nadarzyła się ta chwila— niedawno bowiem, dostała hrabina list od jednego z krewnych, bawiącego na dworze Petersburgskim, w którym było: aby niezwłocznie przysłała syna na dwór, gdzie go czekają względy i świetna przyszłość; że syn znakomitego rodu niepowinien jak gminny człowiek żyć w ukryciu powszedniem życiem, itd. — Z tym listem w ręku czekała tak niecierpliwie hrabina na przyjście syna. Niedziw więc, że wśród takich myśli niemile drasnęły ją słowa starego sługi.

Wtem w sieni rozszedł się odgłos prędkich kroków.

— O! panicz idzie — rzekł stary, otwierając drzwi i witając przybyłego dobrym, serdecznym uśmiechem.

I wszedł, a raczej wbiegł do pokoju Władzio, smukły, blady, wątły — tylko błyszczące teraz gorączkowym blaskiem oczy świadczyły, że tam w piersiach gra wiele życia.

— Dopiero? — spytała go matka, ale spytała tak, że w tem słowie była i cała miłość matki, i niezadowolenie i wyrzut.

— Nie gniewaj się na mnie matko — to już ostatni raz było; nie będę więcej w zielonej Wólce.

I ucałował rękę matki — potem usiadł na kanapie obok niej i ręką rozcierał smutne myśli na czole.

— Jakóbie wody — rzekł hrabicz znowu. Umyślnie oddalił sługę i czekał w milczeniu, czy matka nie zapyta go o przyczynę jego zmiany— jemu tak potrzeba było wygadać to, co mu burzyło pierś w tej chwili— hrabina jednak ani jednem słowem nie zachaczyła tej nitki; dla niej to było rzeczą koniecznie przyjść mającą, więc się ani dziwiła, ani pytała. Wyjęła list z nabożnej książki i podała go synowi.

— Przeczytaj Władziu! to od twego stryja — ciebie się to dotyczy.

— I ciebie mamo nie dziwi — rzekł Władzio, biorąc list z jej rąk—że ja chcę zapomnieć o Zielonej Wólce, że panny Anieli już nie kocham?

— A czy ją miałeś kiedy kochać? — odparła matka z zadziwieniem.

— Prawda, ja ci o tem nigdy nie mówiłem — daruj mi to. Ale ja ją kochałem, bardzo kochałem; lecz w zamian chciałem także wielkiej miłości: ja chciałem, by jej w każdej chwili było tęskno za mną, by mnie szukała oczami, słowami zawsze. Matko! niewiem czy wiesz jak to boleśnie, upokarzająco czekać na każde słówko, spojrzenie kobiety, aż cię niem obdarzyć raczy i widzieć twarz chłodną, i tylko domyślać się, że tam tli miłość w głębi i wierzyć w tę miłość, choć słowa i spojrzenia tysiąc razy kłam zadają temu. Nieraz wyrzucałem jej to — wtedy stała jak posąg kamienny, litościwie uśmiechnięta, patrzyła na mnie jak człowiek na szamoczące się zwierzę i mówiła z flegmą: „I jakąż ją mam być dla pana?“— Jaką? dziwne pytanie — ona chciała formularza na miłość. Tego już było nadto, więc plunąłem na tę karykaturę miłości—wolę nic niż odrobinę!— i więcej do Wólki nie wrócę.

To wszystko wymówił Władzio jednym tchem prawie. Matka słuchała go poważnie — na pozór obojętnie; ale wewnątrz była wzruszona, słowa syna budziły w niej radość i niesmak. Radość, bo w tym gniewie syna widziała spełnienie swych chceń, koniec swoich obaw,— niesmak, bo bolało ją upokorzenie syna, przez jakąś tam nieszlachciankę.

Szklanka wody ochłodziła gorące myśli panicza. Po odejściu służącego— matka wzięła książkę do ręki.

— Przeczytaj list mój Władziu, — rzekła do syna, są tam ważne nowiny, które ci wygonią z głowy dziecinne miłostki i troski.

Rzekła i poczęła się modlić—a syn czytał. List stryja otworzył przed jego duszą świat inny, świat, którego nieznał, tylko z opowiadań matki i z opisów stryja. Ciekawą myślą pląsał po salonach petersburgskich, wśród dygnitarzy, pań. I kiedy

po tej roskosznej wędrówce myśli wrócił do Zielonej Wólki — to i dwór biały i panna Aniela w tak szarych kolorach, stały przed oczyma olśnionemi innym blaskiem, że nawet wstydził się tej sielanki swojej. Matka znała doskonale duszę syna, wiedziała, że nie próżno słała w to młode serce rodową dumę i chęć błyszczenia i pewna była dobrego skutku listu. I modlitwy jej były przeplatane temi myślami, i te myśli nawet były jej modlitwą.

— I jakże, pojedziesz?— spytała po chwili.

Władzio obudził się z głębokiego zamyślenia.

— Pojadę— rzekł z siłą i pewnością, ale w tej chwili stanęło mu w myśli rozstanie się z matką którą tak kochał i zawachał się.

— Ależ mamo, jakże ja ciebie tu zostawię samą, słabą...

— Źleby było mój synu, żebyś dla resztki mego życia wyrzekał się świetnej przyszłości, która cię czeka. Toby mnie więcej bolało, niż chwilowe rozłączenie. Przykro mi tu będzie bez ciebie, ale się pocieszę tą myślą, że resztka dni spędzonych przy tobie w stolicy, że twoje powodzenie w świecie — wynagrodzą mi wszystko. A przytem ja nie chora...

Mówiła, a suchotniczy, szarpiący kaszel szydził z jej słów i krwawą ślinę skryła przed synem w chustkę, bo bardziej niż siebie kochała syna, a bardziej niż jego, kochała jego świetną przyszłość.

Późno w noc siedział syn z matką, układając rozliczne plany; kiedy Władzio odchodził do swego pokoju, matka dała mu pargamin z genealogicznem drzewem jego domu.

— Weź to, poznasz tu wszystkich z naszej rodziny, z którymi żyć będziesz w stolicy.

Władzio długo, długo usnąć nie mógł, tak go rozkołysały obrazy nowego życia,—dumał o chwale swych antenatów, o posażnej żonie w gronie pań dworskich, o ministerskiej tece itd., a kiedy zasnął, śniła mu się biała, chłodna twarz Anieli.

II.

Z początkiem grudnia miał Władzio rozstać się z matką— tymczasem zajęci byli oboje przygotowaniami do podróży, w czem i stary Jakób miał niemały udział. — gdy na kilka dni przed wyjazdem rozeszła się wieść, o Listopadowem powstaniu. Projekt wyjazdu odłożono na czas sposobniejszy, a przedsięwzięto czekać skutku wypadków. Po wsiach i miastach ruch wielki— sposobiono żywność, broń, odzież, a serca wszystkich biły, niby dzwony na święto. Bo też wielkie to było święto. Przy działowych organach modlił się naród wielkim, bojowym hymnem, a Warszawa była jak wielka rozwinięta chorągiew, pod którą gromadziły się tłumy powstańców.

Koło dworku hrabicza nie jedna taka garstka przeciągała— ten ruch wojenny, gorące pieśni zapaliły krew młodego chęcią walki. Czekał tylko sposobnej chwili, by o tem mówić z matką.

Niedługo czekał— garstka powstańców przeciągała znowu koło okien. Niedorostki to były jeszcze— licho ubrani i jako tako uzbrojeni, szli ku Warszawie brnąc w śniegu. Władzio z zapałem, podziwem, zazdrością patrzał na nich, aż kiedy znikli za lasem, gdy ostatnie dźwięki ich bojowego marszu skonały w powietrzu— obrócił się ku matce i rzekł:

— Mamo, mnie wstyd tak siedzieć tu w bezczynie, kiedy wszystko się rusza, kiedy każdy młody idzie bić się.

— Zawsześ poetyczny mój Władzio, zawsze głowa zapalna, lada co gorączkuje cię i porywa. Nierozważne Warszawskie ruchy już ci spać nie dają i na tak niepewną kartę chcesz stawiać szczęście twoje i nadzieje twej matki. Czy nie słyszałeś, że cały świat wyższy, że rozumniejsze głowy całkiem nie pochwalają tej improwizacyi szaleńców, i jeżeli stanęli na czele—to dlatego, aby ten ruch ująć w karby, przeprosić zań cesarza i wyjednać u dworu możebne koncesye. Czekajmy więc wypadków.

Nie w myśl młodzieńca były te słowa matki, ale nie miał nic na zbicie ich, potem nawet uwierzył w ich słuszność, zapał ostygł i on wyrozumował sobie, że czekać należy.

Jednego dnia, gdy schylony nad książkami siedział, wszedł stary Jakób do pokoju, krzątał się po izbie niby coś poprawiając, a w istocie chciał zacząć rozmowę.

— Panicz się uczy?— spytał po chwili.

— Tak, mój Jakóbie, a cóż tam?

— Eh, nic paniczu— tylko mnie dziwi, że panicz tak spokojnie siedzieć może, gdy nasi się tam już biją....

Władzio zaczerwienił się po uszy i milczał — wiarus znowu ciągnął:

— Pałasz mego nieboszczyka pana wyleciał mi dziś dwa razy z ręki, gdym go czyścił. Biedak, jakby mi wyrzucał, że tak długo śpi na ścianie. Ha! nie moja wina – toć uczyć was chciałem, ale pani hrabina nie pozwoliła. A szkoda, bo dalibóg, że tylko babom nie wstyd teraz za piecem siedzieć.

Władzio odwrócił się ku oknu, bo nie mógł, nie umiał patrzeć w twarz staremu słudze. Staremu twarz pokraśniała od zapału, oczy młodym ogniem rozgorzały, zbliżył się do panicza i rzekł:

— Wiecie wy co, paniczu — chodźcie wy na wojaczkę, a ja choć stary powlekę się za wami.

Jest tu kilku we wsi, co także mają ochotę — uzbiera się garstka, ta i pójdziemy w imie Boże... Nieumiecie ta wprawdzie szablą zwinnie machać, ale jak zobaczycie Moskala przed sobą—to sama szabla rąbać będzie— a przytem od czegóż Jakób.

Hrabicz uśmiechnął się na tę myśl starego sługi i poklepał go po ramieniu. Sługa wziął to za przyzwolenie, więc schylił się do kolan, całował i mówił:

— Chodźcie paniczu! co to za chluba będzie mnie staremu iść pod komendę tego, którego wypiastowałem! A kto wie, jakie tam honory czekają tak szlachetne dziecko. Chodźcie paniczu.

Honory załaskotały trochę serce hrabicza i zajęły jego uwagę— przypomniały mu szereg jego rycerskich przodków i z chlubą spojrzał na obraz swego dziadka w poczerniałych ramach; ale wnet odwrócił twarz od surowej postaci przeszłości, co mu mówiła o jego małości.

— Wszystko to dobrze i ładnie mój Jakóbie, ale matka?.... ona taka słaba, a ja jej tu potrzebny.

— Pomyślałem ja i o tem paniczu; przy waszej matce zostanie moja znajoma Grzegorzowa, poczciwe kobiecisko. A przytem ja myślę, że pani hrabina sama was namawiać będzie — ta to i kraj czegoś wart.

— Nie, nie, tak nie można— szeptał Władzio.

— Czemu nie można? — Paniczu, kiedy twój ojciec wybierał się na wojnę, moja żona leżała chora i nowonarodzone przy niej dzieciątko. Ale twój ojciec powiedział, że bić się trzeba— że jak pobijemy wroga, to będzie kraj wolny i chłopi będą wolni — taj poszedłem, bo chciałem, żeby mój syn był wolny; poszedłem, bo twój ojciec kazał, bo kraj wołał, bo Kościuszko wołał.—Kiedym wrócił, żona i dziecko już na mogiłach spali, przecież nie szemrałem przeciw Bogu i panu — tylko mnie Maciejowice smuciły. A ja tylko chłop przecie, nie taki pan, jak wy paniczu, wam powinność bić się.

Mowa starego przekonała panicza.

— Poczekaj stary, pójdę do matki— uproszę.

— Idźcie, idźcie paniczu — prosił sługa jak o łaskę jaką — za wsią u figury będę czekał na was z ludźmi.

— A czemuż nie tu?

Pochmurniał stary.

— Mam powód paniczu— już pożegnałem waszą matkę. Oj zimno żegnała wasza matka starego sługę, aż się serce krajało — mówił stary ze łzami — i to był właśnie powód, dla którego nie chciał dłużej zostać w tym domu. Hrabina bowiem niewierząc w wojenny zapał starego żołnierza— przekonaną była, że chwycił tę sposobność, aby się oddalić ze służby, za którą tak skąpo był płatny— w pożegnaniu więc starego sługi czuła swe upokorzenie, ubóstwo swoje, i dlatego chłodem i dumą zasłoniła się przed sercem starego, którego poświęcenia pojąć nie mogła.

— Więc czekajcie mnie — mówił Władzio — do północy; jak nie przyjdę — to idźcie w imie Boże, bo bez błogosławieństwa matki iść nie mogę.

— Ej przyjdziecie, paniczu przyjdziecie, nieprzyjść nie możecie.

III.

Przy łóżku hrabiny biała lampa świeci,— hrabina cotylko wstała z klęczek, siadła w krześle przy łóżku i zapatrzona w światło dumała. Czy przeszłość świetną wspomina, czy o świetniejszej przyszłości marzy?— któż to odgadnie— kto wyczyta na marmurowem czole tej kobiety.

Drzwi się otwarły i wszedł niemi syn już uzbrojony i gotów do drogi. Tym niespodziewanym krokiem chciał wymódz na matce pozwolenie. Hrabina rzeczywiście zmięszała się tym widokiem, przeczuła myśli syna; ale prędko upamiętała się i z chłodnym wymuszonym uśmiechem spytała:

— Cóż to na polowanie Władzio się wybrałeś o tej porze?

— Mamo! ja do Warszawy iść muszę koniecznie— rzekł syn stanowczo.

Pierwszy raz syn tak śmiało wystąpił przeciw woli matki, hrabinę zabolała ta wola syna, chwilowo drgnęła, potem usiadła i krótko, zimno powiedziała:

— Dobrze, idź! — tak zimno, że on aż spojrzeć musiał jej w twarz, czy to jej usta mówiły. Usłyszał upragnione pozwolenie, a przecież odejść nie mógł, tak go ten chłód matki przykuł do ziemi.

— I bez błogosławieństwa puszczasz mnie od siebie?

— Masz je!— rzekła tym samym jednostajnym głosem, i obojętnie nakreśliła krzyż nad jego głową.

On się podziwił i postąpił ku drzwiom. Hrabina zerwała się za nim. Niespodziewała się, że odejdzie. Gwałtownie chwyciła go za rękę i głos dotąd zimny drżeć począł od wzruszenia.

— Jakto— i ty idziesz?

— Muszę, matko, naród woła, ojczyzna potrzebuje.

— Wszak bliższą tobie niż cały naród twoja matka być powinna. Więc idziesz bić się za szczęście obcych ci ludzi, a zabijasz szczęście własnej matki? Chcesz innych bronić a mnie zostawić samą, chorą.....

— Nie tak mówiłaś mamo, gdyś mnie do stolicy wyprawiała— rzekł syn z bolesną wymówką.

— Bo tam nie na pewną śmierć cię słałam, ale na świetny los, który miał spełnić ostatek moich najpiękniejszych nadziei — zostań Władziu, ja proszę, pierwszy raz w życiu tak proszę — rzekła i zmęczona tą prośbą wróciła do krzesła i siadła. Władzio całował jej ręce.

— Matko! pozwól, pozwól. Niechciej, żebym ci się musiał stać nieposłusznym.

— Z kim idziesz? — spytała go matka, niby przyzwalając.

— Z kilku chłopami z tej wsi...

Rozśmiała się hrabina trochę ironicznie.

— Więc na czele kilku obdartych chłopów sam obdarty, pieszo chcesz iść do Warszawy, gdzie twoi krewni wysokie urzęda piastują. I nie będzie cię wstyd za mnie i za siebie stanąć ze swem ubóstwem pod pręgierzem ich szyderstwa?

— Och to byłoby okropnie — rzekł Władzio — chwycił się rękami za rozpłomienioną głowę i siadł przy matce.

— Dziecko moje — mówiła hrabina dalej całując go — bądź rozsądnym. Jeżeli wypadki dojrzeją — wtedy sama napiszę do Warszawy o miejsce dla ciebie, ale teraz zawcześnie.

Władziowi ubóstwo jego w obec bogatych krewnych, jak widmo stało przed oczyma i tłumiło wszelkie gorętsze zapały — spuścił w dół głowę i rzekł z cicha:

— Niech tak będzie mamo, jak chcesz.

A tymczasem stary Jakób z garstką chłopów stał za wsią u figury i czekał. Odsunął się nieco od gwarnej gromady — oko i ucho wytężył ku białemu dworkowi i czekał i słuchał...

— Ej, chodźwa, chodźwa — ta już kury na północeck pieją — mówił jeden z chłopów.

— Moja Baśka się obudzi i z lamentem tu przyleci, to się trudno będzie potem od niej odczepić, mówił drugi:

— Chodźwa już ztąd co prędzej — bo jak sobie wspomnę na żonę i dzieci, to mnie ochota bierze wrócić do nich. Chodźwa, niech ich tu Matka Częstochowska ma w swojej przenajświętszej opiece — mówił inny chłop, ocierając łzy rękawem.

— Czekajcie jeszcze trochę — prosił Jakób i poleciał ku dworkowi.

— Pewnie zachorował biedak — mruczał przez drogę — lub mu się co złego stało...

Dopadł dworku — w oknie panicza światło jeszcze było — stary wsparł się na palcach i zastukał w okno.

— Paniczu! paniczu!

Nikt nie odpowiadał — Jakób zaglądnął w okno i oczom własnym nie wierzył — na łóżku leżał potomek kasztelański i spał, mocno chrapiąc.

Krew uderzyła na twarz starca, zaklął, plunął i wrócił pod figurę.

(D. n.)

KOMETA.

Bojaźń, godło starego zakonu.

Na ziemi smutno, wtem pośród nocy,
Nieznacznie gwiazda na niebie wschodzi.
I gdy nie widać żadnej pomocy,
Gdy ludy błądzą wśród łez powodzi,
Nagle zdrój światła z gwiazdy wytryska,
Jaskrawe prądy rzuca do koła,
I kształtem miotły na niebie błyska.
Lud pochylone ku ziemi czoła
Zaczyna w trwodze wznosić do góry;
W niebo i gwiazdy patrzeć przywyka,
I szuka Boga w cudach natury:
Bo co niezwykłe, to go przenika
Takie zboczenie od praw przyrody,
Wiedzie nas drogą z porządkiem sprzeczną,
Budząc w nas bojaźń, godło niezgody:
Tak kierowany dążnością wsteczną,
Czyliż się człowiek zbliża do Boga?
Bogu niemiłe wszelkie zboczenia,
Do niego wiedzie miłości droga,
Miłość, nie bojaźń godłem zbawienia,
Miotła na niebie niech postrach budzi —
Nie w tych, co Boga uczynkiem chwalą,
Co jak swych braci miłują ludzi,
Ale w tych, którzy raz się oddalą
Od prawej drogi, by jak komety
Błądzić w przepaści zboczeń przez wieki;
W tych, co odbiegli przeznaczeń mety,
By ćmić gwałtami przestwór daleki,
Miotła postrachem dla tych, co w sporze
Z braćmi — miłości znamię zgładzili,
Którzy od słońca prawdy w swym torze
Przez wyniosłości rządze zboczyli;
Co zapomniawszy człowieka w sobie
Bogami ziemi zwać się zaczęli,
Co czcząc materyą w ludzkiej osobie,
O życiu ducha tu zapomnieli.
A choć się wszystko poddaje Bogu,
Równie jak słońcu niebieskie ciała,
Z niebios strąconych u piekieł wchodu
Staje aniołów zgraja zuchwała.

Wiktor Dłużniewski.

POLSKA W OBRAZACH.

„Usyp taki (mówi Kraszewski w rzeczy swojej o mogiłach, kreśląc ich znaczenie w całej ludzko-

iśc *) z kamienia lub ziemi, ręką ludzką dokonany, z myślą unieśmiertelnienia pamięci bohatera, wodza lub króla, jest niechybnie jednem z najpierwotniejszych, najstarszych dzieł sztuki, w kolebce jeszcze marzącej. Pięknem się zdało usypać górę nad zwłokami zmarłego i uświęcić nią miejsce jego spoczynku; a tak powstał grobowiec z ziemi garściami przez lud rzuconej, wprzód, nim umiano wykuć granitowy sarkofag, zebrać nań płyty kamienne, wyżłobić pieczarę, dzieło późniejszych i wymyślniejszych czasów.“ I poganie słowiańscy chodzili na groby zmarłych w pewnych dniach i porach roku, znosząc im jadło i napoje. Później kościół chrześciański zaprowadzając swoje obrzędy gdzie się to dało, nie odrzucał ich ani kasował—ale łączył o ile możności z swemi obrzędami; ztąd w religii naszej istnieją potąd tak zwane *pominki*, *raduniece* i *rękawka* zapewne Krzemieniecka, za czasów pogańskich ku czci Krakusa wznowiona, za chrześciańskich zrównana z pochodami naszemi w drugie święto Wielkiejnocy na cmentarze— obyczaj zaś rozdawania wtedy jadła ubogim, modlącym się za zmarłą duszę, jest źródłem zwyczaju w dniu *rękawki* Krzemienieckiej, rzucania z mogiły na dół zgromadzonym paprom jaj, pierników, jabłek i t. p., które oni rozbijając się, chciwie chwytają — a gdy pomiędzy niby święcone gotowane jajka, wmięsza się często surowe, które rozbiwszy się o głowę chwytającego, twarz lub oczy mu zalepi—ztąd śmiech, wesołość; — a tak obrzęd ten dawno-religijny i narodowy, dziś zamieniony w zabawę.

Z tych przez cały ciąg roku, codzień w innym z tutejszych kościołów nieustających nabozeństw *) wymieniamy dalej główniejsze tylko obchody:

Przez cały miesiąc maj, w kościele P. Maryi, u św. Piotra i OO. Kapucynów: Ołtarze N. Maryi zamieniają się w kłąby świeżych kwiatów, a z ich wonią połączone dymy kadzideł, pienia i modły na cześć świętej Opiekunki dziewic, wznoszą się co wieczór ku niebu. —3go. *Znalezienie św. Krzyża* u P. Maryi, u Franciszkanów, na Smoleńsku 40-godzinne nabożeństwo. — 4. *Św. Floryana* 40-godzinne naboż. u św. Floryana, gdzie w solennej z zamku przez miasto procesyi, przynoszą głowę św. Floryana z Katedry.—8. *Ś. Stanisława*, w Katedrze na Zamku i na Skałce, nabożeństwo z procesyą solenną, wśród oktawy niosą głowę św. Stanisława, prócz tego na Skałce nowenna do tegoż św. Patrona co piątku, od Wielkiejnocy do Zielonych świątek.— *Wniebowstąpienie Pańskie* u XX. Dominikanów.— *Zesłanie Ducha św.* w Katedrze na Zamku 40-godzinne nabożeństwo. Cały Kraków pielgrzymuje na Bielany, gdzie przez dni ośm trwa odpust. — *Św. Trójcy* u XX. Dominikanów.

W miesiącu czerwcu. — *Bożego Ciała* obchód, rozpoczyna w sam dzień rano złożona z bractw, chorągwi, feretronów i ludności wszystkich parafij procesya najuroczystsza, w poważnym pochodzie, przez biskupa prowadzona z Katedry zamkowej przez Grodzką ulicę i po mieście, do ołtarzy na rynku ozdobnie przyrządzonych, z asystą i muzyką wojskową i kościelną. Przez całą oktawę procesye z ołtarzami po parafiach ośmiu kościołów — w niedzielę solenna po rynku od Dominikanów, a na zakończenie w oktawę, uroczysta znów procesya z ołtarzami w rynku, odbywa się od P. Maryi; a po niej występuje znany *Konik Zwierzyniecki* na pamiątkę, jak za Władysława Wstydliwego w oktawę Bożego Ciała; w chwili obchodu Tatarzy napadli na miasto, i przez cech rybacki tak zwanych *Włóczków*, zostali zwycięzko odpędzeni— a dowódca ich przez rybaków schwytany i po rynku z tryumfem oprowadzany i oraz chorągiew Tatarom zabrana. Odtąd cech rybacki asystuje zawsze przy procesyi Bożego Ciała; strój tatarski przechowany w ich cechu, a jeden cechowy, przebrany za Tatara, po ukończonej w oktawie procesyi Maryackiej, harcuje na koniu po mieście, przy odgłosie muzyki, kotłów i radosnych okrzyków. — 11, 12 i 13. *Serca Jezusowego*, u PP. Wizytek 40-godz. nab.

Miesiąc Lipiec. — 2. *Nawiedzenia N. Maryi Panny*, u XX. Karmelitów przez całą oktawę z dwoma co dzień kazaniami i 40-godz. nab. u PP. Wizytek.— 16. *N. M. P. Szkaplerznej* u Karmelitów, u Karmelitanek, u św. Barbary i u Bożego Miłosierdzia. — 18. U P. Maryi uroczyste nabożeństwo, na pamiątkę pożaru w Krakowie 1850 r.

Miesiąc sierpień. — 2. *N. M. P. Anielskiej*, we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka. — *Św. Dominika*, u Dominikanów całą oktawę, na Gródku 40-godzinne nab. — *Św. Jacka*, u Dominikanów z oktawą. — 15. *Wniebowzięcie N. Maryi Panny*, u Panny Maryi z oktawą i kazaniami dwoma codziennie, i 40-godzinne naboż. u XX. Augustyanów.

Miesiąc wrzesień. — 1, 2 i 3. Św. Bronisławy, na Zwierzyńcu 40-godzinne nab.— 8. Narodzenie N. M. Panny, u Panny Maryi, u Dominikanów, u Karmelitów 40-godzinne naboż., u Augustyanów z oktawą i w bramie Floryańskiej przed obrazem Matki Boskiej, przez całą oktawę śpiewy wieczorne.

*) Sztuka u Słowian, szczególnie w przedchrześciańskich Polsce i Litwie, napisał J. I. Kraszewski. — Wilno, 1860 r.

*) Których spis dokładny znajdzie czytelnik w każdym z *krakowskich kalendarzy* p. J. Wildta.

Z powodu ocalenia od Turków miasta Wiednia i całego chrześciaństwa przez króla Jana Sobieskiego w r. 1683 dnia 12 września, papieże Innocenty XI i Pius VI, zalecili pamiętny ten historystoryczny wypadek obchodzić jak najuroczyściej w całem chrześciaństwie, naznaczając na ten obchód oktawę święta Narodzenia N. M. Panny. Obchód ten święconym dotąd corocznie bywał uroczystem nabożeństwem w Wiedniu, oswobodzonym przez rycerstwo polskie; w Krakowie zaś zkąd bohater nasz po nabożeństwie w kościele OO. Dominikanów w kaplicy św. Jacka, na tę wyprawę wyruszył, odprowadzony z pobożnemi śpiewami, powtarzane były corocznie procesye, a mianowicie: śpiewy przez całą oktawę święta Narodzenia N. M. P. Z czasem przeniosły się te śpiewy wieczorne i litanie do bramy Floryańskiej przed cudowny obraz N. M. Panny, który od lat blisko 40tu powierzony opiece Tow. Dobroczynności, i na własność jego oddanym został.

14. *Podwyższenie św. Krzyża*, u św. Krzyża 40-god. naboż., w Maryackim kościele i na Smoleńsku przez całą oktawę—pielgrzymki do Mogiły, gdzie u Cystersów odpust przez dni ośm. 27. *Przeniesienie św. Stanisława*, w Katedrze na Zamku. *Ś. Wacława*, tamże odpust— 29. *Św. Michała* na Skałce.

Miesiąc październik.— 2. *Aniołów Stróżów* wotywa u Panny Maryi w kaplicy na górze.— *Niedziela Różańcowa* (1sza zawsze niedziela w tym miesiącu) obchód Różanego Wianka Maryi; święcony bywa uroczyście procesyą z ołtarzami od Dominikanów po rynku, wieczornem nabożeństwem przez dni ośm, i 40-godz. nab. na końcu.— 24. *Św. Jana Kantego*, u św. Anny z oktawą i 40 godzinnem nabożeństwem.

Teraz przychodzi kolej zwrócenia uwagi na stronę *miłosierną* Krakowa, bardzo w historyi jego ważną; bo przez bractwa i instytucye swoje w ściśłym zawsze będącą związku z stroną jego religijną i polityczną nawet, a piękne zaiste i pouczające dla nas rzucającą światło, na duchową grodu tego i narodu przeszłość.

Kraków miłosierny. Tak więc, gdy wiara w narodzie naszym była podstawą wszystkiego, nią odznaczała się strona polityczna, życie domowe i społeczne pradziadów naszych. Kraków podziśdzień nazwany Rzymem Polski, od wieków przodował mu w tej mierze. W nim bowiem bywało zawsze i dotąd istnieje po kilkanaście dobroczynnych i posażnych instytucyj. Z iakiego zaś stanowiska Kraków i naród nasz pojmował i szanował świętość ubóstwa, posłużą za dowód następujące przytoczenia:

Po śmierci Jana Kantego, kanonika i profesora akademii Jagiellońskiej, przypadłej w r. 1473 postanowiono, aby komnata jego nie była więcej zamieszkałą przez człowieka świeckiego, ale dopóki zmarły nie zostanie wprowadzonym w poczet świętych, żeby ją oddano ubogiemu na przytułek. Żebrak ten zasiadał z profesorami do wspólnego stołu, a gdy wchodził do izby kollegialnej, ten, co go pierwszy spostrzegł, oznajmiał zwykle: *ubogi przyszedł*— na te słowa rektor powstawał z siedzenia, witając przychodnia przemówieniem: *Chrystus z nami.* Przykładem tak wzniośle przyświecającym narodowi i miastu od najwyższej szkoły, musiały przesiąknąć nietylko wszystkie dobroczynne jego instytucye, ale wszczepiał on się i we wszystkie jego warstwy, z pokolenia w pokolenie.

Parafia Panny Maryi miała dawniej szkołę na rogu Stolarskiej ulicy, w której ubodzy uczniowie ukończywszy poprzednio początkowe nauki, tam sposobili się do wyższych akademickich; — nie posiadając funduszu na utrzymanie, a nie umiejąc sobie jeszcze zarobić, obsługiwali księży, profesorów, służyli do mszy i inne pełnili usługi w kościele P. M. (co już wyłącznie do nich jako przywilej należało) i za to brali zapłatę, lecz gdy i ta na wyżywienie ich, okrycie, papier i atrament nie wystarczała; udawali się o pomoc do miłosiernych mieszkańców parafii— i nigdy zawiedzeni nie zostali. — W ten sposób przywłaszczyli oni sobie i zewnętrzną stronę kościoła, obwiedzioną do koła murem, z czterema w nim furtkami (z których jedna istnieje jeszcze pod nazwą: *Bramki*, pomiędzy wikaryą P. M. a kościołem św. Barbary); tu więc ci biedni uczniowie zwani *pauprami Maryackiemi*, po zachodzie słońca stawali po kilku przy owych furtkach, w skromnej postawie, z pokorną uprzejmością witając każdego przechodnia pobożnem, przy uchyleniu czapek pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* a chociaż nikogo wyraźnie o wspomożenie nie prosili, rzadko się zdarzyło, aby przechodzący czemś ich nie obdarzył, z tym nieuwłaczającym dodatkiem: proszę na papier lub na bułkę; — niekiedy znów jaka niebogata sama, miejska staruszka, wsuwając któremu do ręki szelążek, upominała z naciskiem: „Masz waszeć na świeczkę, a niech się waszeć pilnie uczy.“ Krakowianie świadomi położenia pauprów, przytem widząc ich nienaprzykrzających się nikomu, modlących się przykładnie w kościele, nie pogardzali nimi choć byli biedni, owszem mieli dlań pewny szacunek, szanując w nich ową niezłomną przeciwnościami chęć i dążność, do nabycia nauki i światła.

W roku 1817, Senat Wolnego Miasta Krakowa królewskie na Wawelu pokoje oddał na *przytułek nędzy.*— Święci i ubodzy jedne u nas mieli mieszkania, bo w *ubogim* nie włóczęgę, ale srogością losu dotkniętym bliźnim, czczono goszczącego wśród nas Chrystusa. — Z pomiędzy istnieją-

cych tu dotąd zakładów dobroczynnych, jak: Ochronki, gdzie do 100 sierót znajdują przytułek i naukę. Zakładu moralnie zaniedbanych chłopców, pod zarządem braci Jozefitów, utrzymującym 40 chłopców.—Zakładu szwaczek doskonale urządzonego, dającego zarobek uczciwy stu-kilkunastu dziewczętom, a przez to samo chroniącego je od zepsucia.—Bursy dla ubogiej uczącej się młodzieży, stypendiów, datków rozdzielanych przez kapitułę katedralną krakowską, pożywienia udzielanego w jałmużniczych klasztorach i funduszów na rekonwalescentów — kas cechowych i bractw na wsparcie biednych, bractwa św. Wincentego z Paolo, mającego na celu wyszukiwanie ubogich wstydzących się żebrać— Ochrony Izraelskiej na Kazimierzu— Funduszu zwanego *Rudolfa* wspierającego podupadłych lub poczynających rzemieślników, a mającego do rozporządzenia kapitał 12 tysięcy złp. — Wydawanych przez Magistrat Krakowski corocznie 14 tysięcy złp. na ubogich i na zapomogę innych niewyposażonych instytucyj — Domu przytułku i pracy na Piasku— Szpitalu dla chorych, dla położnic i podrzutków św. Łazarza na przedmieściu Wesoła, pod nadzorem i pieczołowitością Siostr Miłosierdzia— Szpitala św. Ducha— Szpitala Braci Miłosierdzia na Kazimierzu—tamże szpital starozakonnych i Zakładu kliniczno-akademickiego na Wesołej;— dosyć będzie dla szczupłości miejsca w piśmie naszem dać opis szczegółowy najgłówniejszych z tych wszystkich zakładów: Arcybractwa Miłosierdzia—Banku Pobożnego— Ogólnego Tow. Dobroczynności i Arcybractwa Męki Pana Jezusa (u Franciszkanów);—a z ich dążności już samych i statutów, czytelnik przekona się, jak to u nas istniała już od wieków jałmużna nietylko pieniężna, lecz obok tej jałmużna rozumu, pracy i serca— oraz powziąść może ztąd wyobrażenie, jakie też przy tych olbrzymich środkach i chęciach, wypływających z pobudek nie tyle ekonomiczno-politycznych (jak po innych zagranicznych krajach) lecz raczej z czystej miłości chrześciańskiej, z przyrodzonego usposobienia narodu idącej — jakie też mówię ztąd odnosimy skutki, w tem trudnem zaiste (w dzisiejszych zwłaszcza okolicznościach) zadaniu społecznem?

Korespondencya
TOMASZA ZANA

XV.

DO MARYI PUTKAMER.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka łaski bożej Najświętsza Panna, nadzieja nasza. Maryi i jej dzieciom, jej przyjaciołom i sługom i całemu domowi zdrowia i pomyślności życzy Tomasz. Z Dołmatowszczyzny 1842 r. lipca 24 rs. w dzień N. P. Maryi Śnieżnej podług lackiego kalendarza.

Smutno mnie było, nie pisząc do ciebie tak długo, a smutniej jeszcze listów od ciebie nie odbierać; jeden odebrałem w maju podczas przebywania mojego w Biennicy, w którym wymawiasz mnie niesprawiedliwie nieznaną u mnie skrytość, dwa drugie tutaj u brata mojego, gdziem z wędrówki mojej po mińskiej gubernii nieprzewidzianie przybyć musiał dla poratowania zdrowia, i gdzie do połowy sierpnia zabawić mi przyjdzie dla jego ubezpieczenia.— Pierwszą moją czynnością jest tu odezwać się wraz do ciebie, podziękować za ustawiczną pamięć, przychylność i życzliwość, o których ani na chwilę nigdy nie wątpiłem, za które żywię w sercu nieodmienną wdzięczność, myśląc o was, modląc się za was codziennie, i dać acz krótki rys powodzeń podróży, od rozstania się naszego, aż do dnia dzisiejszego. —

W ostatnim liście z Wilna w lutym, opisywałem ci Kojrany i interesowniejsze osoby, które tam poznałem. Z panią Buczyńską i Morykoniną jeszcze raz przyjechałem do tych świątnic bogactwa, mody, wystawy, smutku, przez które świat wykwintny styka się z pobożnem ubóstwem, prostotą, prawdą, będąc łaskawie uważany i przyjmowany jako człowiek usposobiony do wypatrywania godziwych i dobrych stron w każdym szczerym bycie i stanie osób i społeczeństwa. Pan wojenny gubernator, któremu się także prezentowałem, rozumiał, że nie może mnie sam swoją mocą opatrzyć odkrytym listem do przejazdu gubernij, zarządowi jego poruczonych: postanowiłem przeto w Dobrowlanach oczekiwać rezolucyi, po którą on skomunikował się do Petersburga.— Zawieziony przez Mianowskiego do Güntherów, i względom ich polecony, przepędziłem tam cały marzec (nim owa pochlebna dla mnie rozolucya nie przyszła) spokojnie, przyjemnie, pobożnie, pożytecznie. Mając tu przez ten czas główną kwaterę, gościnną, wygodną, obfitą w stary miód, świeży i smaczny dobór strawy, światłą, ciepłą a najbardziej gospodarzy ludzkich, przykładnych, ubogaconych prawowiernemi darami serca i duszy, miałem zręczność zwiedzać okoliczne strony Zawilejskiego powiatu, Cerkliszki Mostowskiego, Swięcianki Czechowicza, Wiszniew Sulistrowskich, Swir Syntupy, Buczyńskich, Kobylniki itd. U Dombrowskiego, najdawniejszego mojego współkolegi, znalazłem zachowaną Tabakierę, dwa śpiewy o miodzie, którym przyznano pierwszeństwo przed pochwałą miodu Czeczeta, z którą walczyłem o nie. — Za

obaczeniem się, da Bóg, ustnie rozpowiadać będę o szczegółach mojego pobytu w Dobrowlanach, tymczasem dosyć wspomnieć, że korzyści tego uważam sobie za nieocenione. Zyskałem chlubną znajomość domu tak czcigodnego, która mi w każdym razie może być pomocną; obeznałem się z prawdziwemi talentami serca i umysłu poetki samorodnej, prawowiernej, narodowej. Twory jej mają poczynać poezyą rzetelnie chrześciańską w zamian tej, która się aż dotąd wyczerpuje, pogańskiej, barbarzyńskiej. Kusiłem się nieraz występować z mojemi wierszami, ale zawsze miałem improwizowaną i doskonalszą odpowiedź od samego zagadnienia.— Na pamiątkę darowałem im kartę gór Uralskich, ze stósownem do tego przypisaniem się, za co nawzajem dostałem widok Dobrowlan z następującemi panny Gabryeli wierszami:

Ten obraz niech przypomni wdzięczne Dobrowlany,
Gdzie Tomasz Zan wielbiony jest i ukochany.
Chociaż zimna ta pora najsmutniejsza w roku,
Martwy Dobrowlan widok stawi twemu oku;
Zostawując przyszlemu po sobie wspomnieniu,
I murawę bez barwy i drzewa bez cieniu—
Wiemy jednak, że dusza, co zawsze i wszędzie
Zgadnie, co pięknem było i co lepszem będzie;
Miejsca dotąd bez życia, ubarwi, ocieni,
Upiękni blaskiem wiosny, lata i jesieni;
Ale przed okiem swej wyobraźni
Pomnij, abyś nie zataił,
Żeś dla nas kwiatem przyjaźni,
Poety pieniem,
Duszy promieniem,
Te miejsca w zimie umaił;
Gdy zima przejdzie, słowik zanuci,
Niechaj z nim razem poeta wróci—
A pobyt jego czas pięknej pory
Ożywi pieniem, kwiatem uwieńczy,
Śliczną pogodą jemu odwdzięczy
Za te zimowe wieczory.

Kilka pierwszych dni kwietnia równie chlubnie, równie mile i pożytecznie, acz zbyt krótko przepędziłem w Postawach. Równie jak w Dobrowlanach czczą tam poezyą, muzykę, malarstwo w cichości i pobożnie. Sam hrabia ze wszech miar szanowny i uczony, zajmuje się historyą naturalną ptaków, posiada piękny i liczny ich zbiór, w którym więcej tysiąca jest krajowych; w zatrudnieniach tych swoich ma pomocnikami synów, którym rzetelne, prawdziwe, równie jak córkom dał wychowanie w domu, bez pomocy zagranicznych nauczycieli. Marya narzeczona jest Aleksandrowi Przeździeckiemu, Helena młodsza, równie jak panna Gabryela, talentem poetyckim są obdarzone.— Szkoda, że swoich przeczystych wiernych wzruszeń wyrażać inaczej nie przewykła jak we francuzkim języku.— Z Postaw dążyłem do Krzywin uszanować pana Jana ze Swisłoczy, autora pism rozmaitych, mojego dawnego mecenasa i ojca milejszych uczniów i współkolegów moich; jednego z nich Aleksandra, konsula perskiego, oczekiwano w tych czasach. Starzec i żona jego jak dwoje białych gołąbków, napełniają dom wielki a pusty swojem gruchaniem o synach, za którymi myśl ich i nadzieja błąka się we wszystkich zakątach świata, gdzie są rozsypani:— wielce mi radzi byli i długo wypuszczać nie chcieli. Ale trzeba mnie było spieszyć, odwiedzić groby rodziców moich, uczcić je łzą i modlitwą, obejrzeć miejsca urodzenia i wychowania mojego, gdziem powziął nasiona zacności mojej i przykłady najkorzystniejsze. Po drodze do Mołodecznej i do Duszczyc, miejsca pobytu siostry młodszej mojej Scholki, wstąpiłem do X. Lwowicza, który po długich cierpieniach został nakoniec plebanem w Kościeniewiczach wileńskiego powiatu.

W tym ciągu wzruszeń osobistych i wrażeń nie koniecznie dla was interesownych, i w pośpiechu podróży, nie miałem czasu pisać do was, tem bardziej, że dążąc w Nowogrodzkie, dokąd były zaadresowane należące do mnie pieniądze, spodziewałem się tam przez Wielkanocne święta odpocząć i z wami się skomunikować; ale stało się inaczej mimo zamierzenia mojego. W wielki wtorek pożegnawszy siostrę moję, jechałem do Lebiedziewa, gdzie ojciec mój pochowany. W Oborku spotkałem pannę Brygidę Swiętorzecką, poznawszy już przedtem dwie inne, ładne, dobre i miłe tegoż nazwiska panny, Konstancyą i Pelagią. W usposobieniu pobożnem, w jakiem się wtedy znajdowałem: uznałem ją, gdy ujrzeć tak mnie rada była, być Litwą, która wita zwróconego syna, aniołem, który młodość moję przypomina, bóstwem, które sędziwość milszą przepowiada. Pełna zdrowia i żywości, pobożna i wesoła, szczera i wyrozumiała; posiada też dar głupstwa, które kocham, to jest chęć i usilność bycia rzeczywiście taką, jaką się pragnie pokazywać i być widzianą. Wdzięczny też jej głos, równie jak i przyjęcie proste, ujęły mnie w Malinowszczyznie, gdzie w domu jej matki wdowy po prezydencie wilejskiego powiatu Stanisławie Swiętorzeckim, w gronie trzech jej braci i dwóch sióstr przepędziłem. W Wielki czwartek wielkanocne nabożeństwo odbywałem w Bienicy, o milę ztąd odległej. — Umyślny do Nowogródka dał wiedzieć, że papiery i pieniądze do mnie adresowane, przeleżawszy czas prawny, odesłane napowrót do Petersburga. Wielce mi przyszło na rękę to zdarzenie, bo spokojnie mógłem mieć moję główną kwaterę u Olimpki, aż do

czasu, nimby one znowu przyszły do Oszmiany, mając tymczasem zręczność obejrzenia stron tutejszych.—Tak przepędziłem cały maj, w którym wszystko mi najmilej i najpomyślniej sprzyjało. Odbywałem geognostyczne wycieczki w okolice, w towarzystwie ślicznych pobożnych, uprzejmych panien Barbary i Marcyanny Szwykowskich, Barbary, Ludwiki i Stanisławy Radziszewskich, Brygidy, Aleksandry i Pelagii Swiętorzeckich, Barbary Puzynianki. Byliśmy w Ostrówce u Kostrowickich, w Borunach, Horodziłowie, Wołożynie. Zdobyłem dosyć skamieniałości, z każdym krokiem codziennie nabywam rzetelniejszego pojęcia o naturze i wieku ziemnej powierzchni kraju naszego.

(C. d. n.)

Z zapisków J. R.

młodego Krakowianina, ustępy o wojnie włoskiej 1859 r. niewoli we Francyi, i legionie cudzoziemskim w Algierze.

III.

(Ciąg dalszy).

Laval we Francyi 21 czerwca 1859 r.

Tegoż samego dnia jeszcze Francuzi byli panami miasta.— Obejście zwycięzcy z jeńcami, było od początku szlachetne, jak tego po narodzie tyle cywilizowanym spodziewać się było można— zaraz następnego dnia odesłano nas przez Nawarrę, Vercelli, Alessandryą do Genui, zkąd statkiem wojennym francuzkim dostaliśmy się do Marsylii. Tu pozwolono nam obrać sobie na pobyt jedno z miast w północnej Francyi. Co do mnie— wybrałem Laval w Bretanii, jako jedno z przyjemniejszych okolic. Pomijając opisanie podróży przez całą prawie Francyę odbytej dość szybko, bo ciągle prawie koleją żelazną, mało gdzie się zatrzymując, i ominąwszy Paryż, przybyłem do mego przeznaczenia 18 czerwca.— W Laval mieszkańcy przyjęli nas bardzo przychylnie i porozbierali po domach. Zostaliśmy wolni od dozoru, wszelako każden z nas zobowiązał się *słowem* nie opuszczać miasta. — Już to przyznać należy, że Francuzi są nietylko grzecznymi ale wspaniałymi nawet nieprzyjaciołmi!—Do dni kilkunastu, z większą prawie połową miasta zaznajomiłem się i przyjazne nawet pozabierałem stosunki; moje jakkolwiek słabe zdolności muzykalne, otworzyły mi wstęp do kilku domów, gdzie grywając i śpiewając przy fortepianie, zjednałem sobie oprócz pochwał, dobre wyobrażenie o mem wychowaniu i edukacyi.— Odtąd zapraszany będąc często, nawet przez nieznajome mi jeszcze osoby na chwil kilka do fortepianu, porobiłem wiele przyjemnych bardzo znajomości, a między innemi z domem pewnym, gdzie przyjmowany zawsze z prawdziwą szczerością, przepędzałem zrazu rzadko, a później co dnia prawie kilka godzin, w towarzystwie córki domu imieniem Jenny, akompanijując jej do śpiewu, lub na cztery ręce grywając; — młodej tej osobie zawdzięczam wprawę w języku francuzkim, bo niech sobie tam mówią co chcą nasi pedagogowie, pedanci — ja z doświadczenia twierdzę, że nad młodą i piękną dziewicę, niemasz pod słońcem lepszego nauczyciela do udzielania obcych języków, do obznajomienia się dokładnie z duchem jego;—to też do miesiąca prawie, nie było myśli, którejbym nie był w stanie słowami wyrazić! ależ bo i młoda moja Jenny, była całkiem odrębną od zwykłych naszych guwernerów — ona mi nie wykładała wcale gramatycznych reguł, ani mi zadań nie kazała wyrabiać; ale rozpytując się wciąż to o mej rodzinie, to o kraju i jego położeniu, to o kochanym Krakowie naszym, wreszcie o mojej służbie wojskowej, tak mnie wciągała nieznacznie w obrazowanie mych najdroższych wspomnień, że te zrazu skreślałem łamanemi słowy, a później same już wyrazy płynęły łatwo; bo one płynęły nie z głowy i mechanicznie nabytej reguły, ale za pomocą serca, wprost do serca!.. dlatego powtarzam, że tylko kobieta na nauczycielkę stworzona!

Biedna Jenny!... dlaczegóż jednak, gdy takie postępy robię, gdy już tak dobrze rozumiemy się z sobą: zamiast się cieszyć swem dziełem, zamyślasz się często, i piękne twe szafirowe oko łzą zachodzi?.. czy dlatego, że twoj uczeń wspomni czasem o Ojczyźnie, rodzinie i rodzinnem mieście swojem, za któremi skrycie wzdycha, i przy tobie nawet tęskni?.. czy dlatego, że wspomni niekiedy o potrzebie opuszczenia Laval?... niewiem— może być zresztą, że tak jak i ja, wierzyła ona mocno i miała to przekonanie, że nas rozdziela przepaść, przez którą wolno nam było tylko z sobą się rozumieć, ale nigdy do siebie na długo lub na zawsze zbliżyć!!

26 lipca powiedziałem jej, że ponieważ był to dzień imienin mojej matki, dlatego święcić go chcę w kościele i samotnem skupieniu się w upłynioną przeszłość moję!— wszelako około wieczora, przysłano po mnie, prosząc mnie usilnie na chwilę chociaż. Poszedłem więc, i zastałem całą poczciwą rodzinę świątecznie ubraną około stołu sutym podwieczorkiem zastawionego, a Jenny w białej sukni i z bukietem u pasa, któren odpięła i ofiarowała mi, prosząc, abym go od niej zasuszony chociaż mej matce jako wiązanie posłał! — przyznam się, że ja oficer, i ostrzelany już trochę ze scenami rozdzierającemi najtward-

sze serca nawet, na ten tyle do mego serca przemawiający dowód delikatności uczucia szlachetnego, rozbeczałem się jak bóbr! — i od tej to dopiero chwili pokochałem naprawdę Jenny!.. podwieczorek ten z całą rodziną i jednym Litwinem bawiącym w Laval od 1831 roku, zakończyliśmy toastami za pomyślność mojej matki rodzonej najprzód, a potem drugiej matki — Polski!..

Zastałem w Laval wielu Polaków, od czasów pierwszej jeszcze emigracyi, a między innymi wymienię tu doktora Szwejgra rodem ze Staszowa, bawił on długo później w Krakowie u Karwackiego aptekarza, niegdyś w roku 1848 był także w Krakowie, i często tam do znajomych pisuje dotąd. Mieszkał również niejaki Sannin, Zambkowski, Grzegorzewski i wielu innych; wszyscy prawie żonaci, a chociaż jak na wychodźców, wszyscy dosyć zamożni, tęsknili jednakże bez wyjątku za krajem. — Doktor Szwejger bardzo często kazał mi sobie opowiadać o Krakowie, którego już lat 30 nie widział; i gdy mu o jakiej osobie, którą znał, powiedziałem że już nie żyje, rozczulał się do łez.— Żył on dawniej w przyjaźni z Drem Sawiczewskim, Mohrem, Sztejnkelerem i t. p., ma brata w Ojcowie, od którego żadnych nie odbierał wiadomości.

Tak rzeczy stały ze mną aż do początku września, a mój stosunek tak z Jenny jak i jej rodzicami, pozostawał na jednej i tej samej stopie — serdecznej i przyjaznej, bez żadnych z mej strony zobowiązywań się na dal — bo oczekiwałem lada dzień, w skutek zawartego pokoju wymiany jeńców, a zatem i rozkazu do powrotu w szeregi nasze; — ale los nad moje spodziewanie inaczej mną zarządził.

Zanim jednak do dalszego opisu następnych moich wypadków przystąpię, winienem tu dać krótkie objaśnienie co do Jenny; bo ona to najwięcej wpłynęła na dalsze moje koleje.

Była to córka niezbyt majętnego podówczas negocyanta w Laval, urodziła się w okolicach Bordeaux, zamieszkiwała czas długi z rodzicami Nowy Orlean w Ameryce, gdzie ojciec jej straciwszy większą część majątku, wrócił do Francyi, a że strata ta nastąpić miała w skutek wygórowanej uczciwości jego — bo nie naśladując innych bankrutów, wszystko kredytorom swoim odstąpił; ztąd mimo upadku, uszanowano w kraju za powrotem jego cnotę podobną, tem, że dom ten niedość że poważano, ale czczono prawie — dosyć powiedzieć, że w okolicy mieszkający tu Marquis La Roche Lambert, przedstawił Jenny cesarzowej Eugenii, w czasie jej przez Laval przejazdu, która tak zajęła, że chciała ją na dworze jako pannę honorową umieścić, za co jednak Jenny najuniżeniej podziękowała, tłumacząc się nieznajomością zwyczajów dworskich. — Otóż ta Jenny ułożyła sobie w swej 19-letniej główce, że kiedy nie dla siebie, to dla Francyi chociaż pozyska mnie koniecznie — wiadomo zaś, że kiedy coś sobie postanowi młoda i piękna kobieta, to z pewnością dopełnić musi. Nie dziw, więc, że prawie mimo mej wiedzy i ochoty, nieprzewidziana ze mną nastąpiła przemiana — a jak to się stało, zaraz opiszę.

(C. d. n.)

RÓŻNE RZECZY.

NADESŁANE.

MOWA

powiedziana przez księdza Henryka Otowskiego, plebana parafii Gręboszów dnia 7 września 1862 r., przy poświęceniu krzyża na mogile 28 Tarnogrodzkich Konfederatów, poległych w roku 1715 we wsi Pałuszycach nad Dunajcem. *)

„A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ Galat 6. 14.

Krzyż pobożni! niegdyś u pogan srogie narzędzie, którym najgorszych karano zbrodniarzy, był dla tego znakiem największej hańby i pogardy.

Od kąd zaś Chrystus Pan obrał krzyż za narzędzie naszego odkupienia, odkąd Jezus Chrystus zawisł na srogiem drzewie krzyża między niebem i ziemią, jako Pośrednik między najsprawiedliwszym Bogiem i grzesznikami na ziemi: odtąd Krzyż stał się dla Chrześcian znakiem największej czci i uwielbienia na ziemi.

Dlatego błogosławiony on dzień, w którym pierwszy znak krzyża świętego postawiony na ziemi naszej, zwiastował *narodowi naszemu*, że dla niego zeszło światło prawdziwej wiary.

Błogosławiony on dzień! w którym praojcowie nasi stanęli pod pierwszym znakiem krzyża ś., aby poprzysiądz Bogu niezachwianą wiarę, i przekazać ją na wieczne czasy późnym pokoleniom.

Dlatego to tysiąc lat mija, a my stoimy niewzruszeni w wierze ojców naszych pod znakiem krzyża ś. i patrzymy weń, z tą samą wiarą, nadzieją i miłością, która przed tysiąc laty napełniała dusze naszych naddziadów.

Znak krzyża na każdym katolickim kościele, krzyż przy każdej drodze, krzyż na roli, krzyż w każdym niemal katolickim domu, krzyż na każdej piersi, krzyż na czole na świat przychodzącego niemowlęcia, krzyż w ręku konającego katolika i na grobie zmarłego; czyliż nie jest dowodem naszej czci, naszego uwielbienia dla tego świętego znaku? Czyliż nas to nie uczy, że krzyż musi zawierać wielkie prawdy ku naszej nauce, że znak krzyża jest otwartą księgą, z której każdy katolik we wszystkich potrzebach życia swego wyczytać może korzystne nauki?

*) W dobrach Siedluszowice.

Dlatego ś. Benicyusz leżąc na śmiertelnej pościeli zawołał: „Podajcie mi moję księgę.“ Wiedzieli otaczający go czego żąda, i podali mu krzyż, a ś. Benicyusz ująwszy go w obie ręce, zawołał: „Oto moja najdroższa księga z niej chcę uczynić mój testament, do tej księgi zaglądałem często w mojem życiu, z tą księgą chcę moje doczesne zakończyć życie.“

Czem więc krzyż całe życie i przy śmierci był temu świętemu, tem jest również znak ten święty dla każdego katolika.

Zwrócisz oczy twe na kościół, i widzisz na szczycie jego zatknięty krzyż, który tam gdzieś aż w obłokach ginie to pomnij, że kościół tym krzyżem, jakby palcem, wskazuje ci niebo, i uczy cię, żeś ty nie dla ziemi, ale dla nieba przeznaczony, że nie roskoszami tego świata, ale tylko krzyżem możesz sobie zdobyć niebo.

Idziesz drogą i spotykasz obok krzyż stojący, niechże ci przypomina, że jesteś przechodniem na tej ziemi; że jeżeli chcesz zdążyć do celu twego przeznaczenia, musisz się starać, abyś na wszystkich drogach życia twego miał przed oczami wszędy obecnego Boga; bo z Tym tylko Przewodnikiem nie zbłądzisz z drogi cnoty na bezdroża grzechu.

Oto krzyż wśród pola, wśród roli, uczy cię, że do pracy i cierpień przeznaczył Bóg człowieka na ziemi, że więc każdy pracą życie swe utrzymywać, a wszelkiej niesprawiedliwości strzedz się powinien, bo krzywdząc bliźniego, wyciągając rękę po cudze dobro, na nowo ranisz i krzyżujesz Zbawiciela twego, który dla tego na krzyżu umarł, aby wszelkie krzywdy przez ludzi poczynione, męką swą Bogu Ojcu wynadgrodzić.

Masz krzyż w twym domu, niechże ci nieustannie przypomina, że Jezus, który na krzyżu umarł, powiedział: „Błogosławieni spokojni, albowiem synami boskimi nazwani będą.“ Wyrzuć więc z domu twego przekleństwa, złorzeczenia, bluźnierstwa, obmowy, oszczerstwa, kłamstwa; niech tam nie mieszka zawiść, zemsta, gniew, złość, zazdrość, i wszystko to, co do niepokoju prowadzi; inaczej z tego krzyża coś go na ścianie twego domu zawiesił, nie błogosławieństwo, ale przekleństwo na ciebie, dom twój i rodzinę twą spadnie.

Uczyniłeś na piersiach twych znak ś. krzyża, niechże ten znak zapali w sercu twem nieugaszony ogień najczystszej miłości Boga, a jak Chrystus z miłości dla ciebie, pozwolił serce swe niewinne przebić, tak i ty ofiaruj twe serce Zbawicielowi Panu, ale serce czyste, bo za miłość niepokalanego serca czeka cię nagroda wieczna.

Patrz! oto człowiek kona i trzyma w obu rękach krzyż, a ten znak dodaje mu siły do pokonania pokus szatańskich do zwycięztwa w ostatniej walce człowieka na ziemi. Chcesz więc mieć Zbawiciela w godzinie śmierci obok siebie, to Go szukaj cnotami całe twe życie; a gdy śmiertelny pot zaschnie na zimnem twem czole, a krzyż wypadnie z rąk skośniałych, nie zatrwoży się duch twój gdy stanie przed Jezusem sędzią żywych i umarłych, bo zobaczy w nim dawno znajomego Pana.

Widzisz cmentarz, na nim groby, a na grobach krzyże: snać ze tam spoczywają ciała Chrześcian, co za życia służyli Ukrzyżowanemu Panu, dlatego i po śmierci znak tego Pana postawiono na ich grobie. Krzyż na grobie zmarłego uczy nas, ze ciała zmarłych spoczywające w grobach, oczekują dnia zmartwychwstania, które im Chrystus uskarbionemi zasługami na krzyżu zapewnił. Krzyż na grobie przypomina nam dalej obowiązek wypraszania dla zmarłych miłosierdzia Bożego, dlatego czytamy w piśmie świętem, „Dobrą i zbawienną jest rzeczą modlić się za zmarłych, aby od grzechów swych byli wybawieni.“ 4. Mach. 12. 46.

Tą nauką kościoła świętego powodowany obecny tu szanowny właściciel *), w miejscu na którem właśnie stoimy, postawił ten krzyż, który co dopiero poświęciliśmy na grobie 28 rodaków w r. 1715 tutaj poległych.

Blisko półtora wieku grób tych walecznych, których miłość Ojczyzny w te tu przywiodła strony, i tu im mogiłę usuła, był nieznany; lecz Bóg, który w niezmierzonem swem miłosierdziu, w różny sposób przypomina nam obowiązek niesienia ratunku duszom na tamtym świecie cierpiącem, wskazał jakby przypadkowo ten grób, a rozwarte ramiona nowo wystawionego krzyża, wołają na nas: abyśmy, przechodząc około niego, korną modlitwą wzywali miłosierdzia Pańskiego za braci, którzy tu w obronie praw życie swe w ofierze ponieśli.

Padnijmy więc na kolana u stóp świętego krzyża, a modląc się za dusze tu w Panu spoczywające, wołajmy do Zbawiciela naszego: Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

---

*) Jenerał Józef hr. Załuski.

---

† **Władysław Syrokomla**, a właściwie Ludwik Kondratowicz, po rocznej chorobie zmarł w Wilnie 15 września, pozostawiwszy żonę wdowę, dwoje dziatek, i dalszą rodzinę, której w części był podporą! — Kraszewski donosząc o tym smutnym wypadku w Gazecie Polskiej, tak w końcu przemawia do narodu:

„Wiemy wszyscy, że Syrokomla zostawia niezamożną „rodzinę. Pozwólcie, byśmy tu rzucili myśl, której poczci„we serca dopomódz winny. Niech nabywcy dzieł dawnych „Władysława wszystkich ustąpią na korzyść rodziny praw, „jakieby do nich mieć mogli; przygotujemy spólnemi siły „piękne, pełne wydanie dzieł jego, na korzyść dzieci i żo„ny. Nieupokorzym ich jałmużną, oddamy im ojcowiznę „tylko, a naród wystawi mu pomnik zarazem i da uznanie „gorące zasłudze. Myśl tę o ile sił popieraćbyśmy pragnęli, „ofiarując pracę redakcyi, układu i zajęcie się wydawnic„twem, które powinno przyjść do skutku. Nie może to się „stać razem i prędko, róbmy powoli i stopniowo, ale „zróbmy.

„Powiecie mi może z lekceważeniem, dlaczego tak po„pieram uznanie jego zasługi? Bo czuję w nim i czułem „zawsze serce obok talentu; jest to rzecz wielka i rzadka, „bo to był człowiek przejęty, szczery, jakich mało lub ja„kich nie ma, jeżeli zbłądził to sercem tylko... i wypłakał „i odcierpiał za winy swoje.

„Niech spokój ozieleni jego mogiłę!“

Gdyby krytycy od początku w ten sposób po ojcowsku, po bratersku byli przemawiali, prostując ścieżki młodego i rzewnego piewcy, niezawodnie przydawszy hartu i ognia, do materyału jaki Bóg sam złożył w tem sercu, byliby go wyrobili na *narodowego poetę*.

Niestety! inaczej się stało — czułość przyrodzona, drażniona bezwzględnie, przetrawiła siły i życie zawcześnie! Licząc tedy na *poczciwe serca* zacnych Abonentek *Wieńca*, nie wątpimy, że w dowód szczerego uznania zasługi i współudziału dla zmarłego śpiewaka, brać będą zbiór jego pieśni, tak przypadających do uczuć niewieścich — w czem Redakcya Wieńca tak wam, jak i przyszłemu da Bóg wydawnictwu prac Syrokomli, najchętniej ofiaruje swe pośrednictwo i usługi.

.. Nie ten kocha, co twe słowo
Sądzi jak piłat surowo —

Nie ten kocha, co nam kwili
Dziś o wdziękach swej Maryli;
Nie ten kocha, co dziś szlocha,
Lub jak słowik nuci żale —
Nie ten kocha — nie ten wcale! —
Lecz krzyż niosąc przed narodem
W pocie trudach, idąc przodem
Kto własne kalecząc nogi,
Uprząta mu ciernie z drogi,
Granitów rozbija kruchy
Męztwem słabe krzepiąc duchy,
Niezłomny staje przed szańcem —
Godzien być: *ludu wybrańcem*....

...... i dozwoliwszy mu umrzeć z troski— skroń martwą i trumnę uwieńczyli wawrzynem!!

J. G.....a.

ODPOWIEDŹ

Redakcyi Wieńca, Dziennikowi Polskiemu.

W Dzienniku Polskim N. 209 i 210 z dnia 12 września, w zbiorze *pobieżnych wiadomości*, — Spisywacz tychże wspominając o Wieńcu, zapytuje Redakcyę tego pisma: „Dla kogo załącza ryciny mód kolorowane, kiedy jak wiadomo całej Polsce a i Europie całej, Polki ubierają się od dwu lat w żałobę i to jak można najskromniej?" Otóż na to zapytanie poczęści może słuszne odpowiadamy: że ryciny mód paryzkich kolorowane, sprowadzamy i dołączamy do Wieńca dla tych jego Abonentek, które ich żądały, a niektóre i z tym wyraźnym dodatkiem: że jeżeli przy Wieńcu otrzymają rzeczone ryciny, będą go czytać, a porzucą dlań zapisywane *obce żurnale.*

Nie narzucamy mód paryzkich ani barw ich nikomu — a kto ma w sercu żałobę, ten dając sobie krajać suknię według ryciny naszej, obierze nań niezawodnie materyał żałobnej barwy. Mimo to jednak, przemyśliwaliśmy już sami od dawna nad środkiem przeistoczenia wesołych barw owych rycin, w stósowniejsze i milsze dziś dla nas; lecz trudność ta nieda się przezwyciężyć dla braku tu w miejscu zdolnych illuminatorów, a ztąd wydatków przenoszących siły redakcyi.

Ustęp *Zapytującego*, porównywający Redakcyę *Wieńca* do *pana W......... i spółki*, zakrawający na wyzwanie; liczymy do owych wierzchowców, jakie mniej więcej każdy kronikarz ma na odstawce — dla przecwałowania się niekiedy po świeżem powietrzu, lub puszczenia się z hartami, w chwili nudów albo złego chumoru, jakiemu u nas redaktorowie (zwłaszcza dzienników politycznych) podlegać muszą często mimo chęci.

Nieszczęście chciało zapewne, że w jednej z chwil podobnych, pierwszym i jedynym napotkanym przedmiotem ową pasącą się spokojnie *sarnę ofiarną* stał się nasz Wieniec— Dlaczego?... Niewiemy— bo przecież w Galicyi wychodzą prócz *Wieńca* dwa dzienniki z modami paryzkiemi, a Warszawa aż trzy ich wydaje; — a jednak te nie miały zaszczytu ściągnąć na siebie podobnie jak Wieniec troskliwej uwagi i opieki szanownego kronikarza Dziennika Polskiego?...

MODY.

Kapelusze okrągłe, z porą jesienną zmieniają się na małe zamknięte czyli stojące. — *Zarzutki* czyli odzienia, kaszemirowe lub z innej wełnianej matèryi, krój podłużnio-kolisty czyli owalny — długie dosyć, ze zgrabnym u szyi kapuszonem. — Jeszcze więcej są używane szale kaszemirowe, obszyte podwójną frenzlą, z tych jedna kręcona gruba, druga sznelowa z małemi gałeczkami, odpowiedniemi haftowi, nieco wyżej na brzegach szalu— lub i gładkie bez haftu, z frenzlą tylko.

Rycina przedstawia: 1. Kapelusz krepowy marszczoną taftą ubrany brzegiem rondka, wstążka tworzy ubranie przez środek—bawolet obszerny z tafty, obszyty brzegiem ząbkowaną korunką czepeczek blondynowy pod spodem. Suknia i mantyla tak zwana Camella z tafty — stanik gładki, pod szyję zapięty na guziki, nizki i pasek. — Garnirunek sukni i Camelli tworzą z jednej ze suknią materyi falbany, i pasy nad nią z ciemniejszej wstążki.

2. Ubranie głowy blondynowe, w górze trzy marszczenia blondynowe czyli rusze, podłożone taftą, która także zastępuje szarfy, po bokach takie same blondynki marszczone, wstążka i kwiaty polne—korunka w tył odrzucona pokrywa wierzch głowy.— Suknia cienka wełniana, ubraną taftą i wyszyciem z sutaszu — stanik-żuawka zapinany z góry na haftki i po 5 guzików z każdej strony, od góry do połowy— rękawy spodem otwarte, z wierzchu zaokrąglone, dołem także ukośną obszyte taftą— pasek medicis taftowy— spodnica ubrana niżej taftą marszczoną—nad nią takiż pas ukośny i wyszycie sznurkowe — koszulka i rękawki muślinowe, około szyi ruszka z tiulu.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu" — Rząd. drukarni ANT ROTHER.